



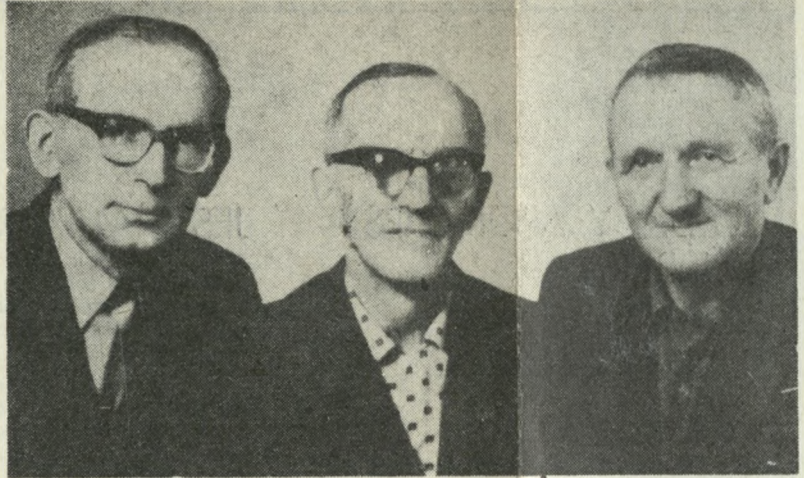
<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p>Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii</p> <p>Wiedza na piątkę, „Głos Ziemi Cieszyńskiej”, 27 III 1998, nr 13(1895), s. nieznaną.</p>		
<p>Ilość stron oryginału</p> <p>1</p>	<p>Ilość skanów</p> <p>1</p>	<p>Liczba plików publikacji</p> <p>1</p>
<p>Autor</p> <p>(mark)</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny</p> <p>Prasa Beskidzka</p>	<p>Skan okładki</p>
<p>Miejsce wydania</p> <p>Bielsko – Biała</p>	<p>Rok wydania / Data powstania</p> <p>1998</p>	
<p>Sygnatura</p> <p>---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.)</p> <p>Czasopismo</p>	
<p>Wymiary (wys x szer)</p> <p>9 x 15 cm</p>	<p>Stan zachowania</p> <p>---</p>	<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p> <p>Relacja z Konkursu Wiedzy o Ustroniu im. Józefa Pilcha. Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród laureatom tego konkursu odbyło się w trakcie uroczystości odsłonięcia tablicy ku czci Józefowa Pilcha.</p>
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce)</p> <p>XX wiek, Józef Pilch, Lidia Szkaradnik, Ustroń</p>		
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuznia, letnicy itp.)</p> <p>kultura, historia, Śląsk Cieszyński, popularyzacja wiedzy, przemysł, robotnicy, regionalizm, Kuznia Ustroń, Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa w Ustroniu, Muzeum Ustrońskie, „Głos Ziemi Cieszyńskiej”, Klimatyczna Szkoła Podstawowa nr 2 w Ustroniu, Szkoła Podstawowa nr 1 w Ustroniu</p>		
<p>Prawa autorskie</p> <p>---</p>		



JÓZEF PILCH

# Z DZIEJÓW PRZYJAŹNI

## W PIĄTĄ ROCZNICĘ ZGONU LUDWIKA BROŻKA



NA ZDJĘCIU OD LEWEJ: LUDWIK BROŻEK, ALOJZY TARG, JÓZEF TARG. ZDJĘCIE Z 1971 R. FOTO: ARCHIWUM

*J. Pilch*  
3

**W** rocznicę odejścia najbliższych przyjaciół, budzą się gdzieś w świadomości, minione przeżycia, odebrane wrażenia i zabarwiają na nowo cały osobisty stosunek do tych ludzi.

Jakże żywo stoi w mojej pamięci ów jesienny wieczór 1945 roku. Idąc w odwiedziny do Jana Wantuły na Goje, minąłem około ogrodzenia jego plotu, przechodzącego męczyznę z workiem na ramieniu. Ponieważ przy schodach wejściowych był stos przygotowanej do siekania kapusty, przypuszczałem, że człowiek którego spotkałem mógł zabrać parę główek i chyłkiem umykał. Zaraz po przywitaniu powiedziałem o tym, co zauważyłem. Wantuła rozbawiony moim stwierdzeniem rzekł: „...to porządny, zacny człowiek, kustosz muzeum cieszyńskiego Ludwik Brożek”. U Wantuły na gospodarstwie było nieco lepiej z produktami żywnościowymi niż w mieście i podarował on Brożkowi trochę fasoli, a może i główkę kapusty, na które wyżyzył woreczka.

Wantuła wysoko cenił Brożka, on pierwszy mi powiedział, że to najwybitniejszy znawca dziejów Śląska, wielki miłośnik książki, niezwykle bibliofil. Chyba się nie mylę notując, że wśród przyjaciół Wantuły, Ludwik Brożek zajmował pierwsze miejsce za Jerzym Lazarem z Ustronia. W trakcie tej pierwszej rozmowy o cieszyńskim miłośniku książki, radził zapoznać i zaprzyjaźnić się z nim. Wyszukałem jakiś pretekst, ażeby zajrzeć do Muzeum w Cieszynie i wreszcie poznać tego, tak wysoko stawianego przez Wantułę Brożka. Niestety miał w Muzeum jakieś towarzystwo z którym prowadził ożywioną rozmowę i nie doszło w tym dniu do wzajemnego poznania.

W czasie jednej z następnych wizyt na Gojach, Wantuła wręczył mi podarunek od Brożka w postaci szukanego przeze mnie książki Józefa Londzina pt. „Kościoły drewniane na Śląsku”. zaznaczając, że jeżeli mam jakie dublety z silesianów, to mogę się zrewanżować. Ponieważ cieszyński przyjaciel Wantuły odwiedzał go zawsze w godzinach popołudniowych, a ja zawsze wieczorem, nie mogłem się spotkać z nim na Gojach.

Wiosną 1946 r. sam Wantuła za pośrednictwem przesyłki „przez grzeczność” zaaranżował spotkanie. I tam w Muzeum po raz pierwszy uściśnaliśmy dłonie Ludwika Brożka. Od razu odczułem, że mam drogę do niego „przeddeptaną”. Potwierdził to w 1963 r. sam Brożek. dedykując na ofiarowanej nadbitce z książki „Pisarze śląscy XIX i XX wieku” pt. Jan Wantuła, następujący tekst: „W dziesięć lat po zgonie niezapomnianego wspólnego Przyjaciela, któremu zawdzięczamy naszą przyjaźń” (podpis) L. Brożek.

Pierwsza rozmowa jaką z nim przeprowadziłem, skierowała się wprost na temat książki. „Co posiadam, co zbieram, co czytam, czym się interesuję?” Przeprowadzał ze mną jakby egzamin z znajomości literatury, dziejów Śląska, silesianów... Egzamin musiał wypaść dobrze, bo na pożegnanie powiedział, żebym, jak będę znowu w Cieszynie, wstąpił do niego. I tak się rozpoczęło. Przynajmniej raz w miesiącu bywałem służbowo w Cieszynie i wstępowałem do Muzeum na pogawranki. Zawarta znajomość, w niedługim czasie przeistoczyła się w serdeczną przyjaźń, która przetrwała aż do jego śmierci. Kamieniem węgielnym naszej trzydziestoletniej przyjaźni były kontakty, zwierzenia książkowe, zamiłowania bibliofilskie oraz dzieje Śląska, a szczególnie jego kultury.

\*

**L**udwik Brożek był miłośnikiem książki od wczesnej młodości. Opowiadała mi nauczycielka, która po ukończeniu studiów razem z Brożkiem pracowała w szkole podstawowej w Cieszynie, że nigdy nie zwracał uwagi na swój wygląd zewnętrzny, na elegancję... Gdy poszedł do miasta, głównym zainteresowaniem była księgarnia. Oparł nos o szybę okna wystawowego, przeglądając wyłożone w nim wydawnictwa. Jeżeli tylko miał pieniądze, wchodził do wewnątrz i wychodził z książką. Zespół nauczycielski lubił zdolnego współtowarzysza pracy i próbował coś zrobić, aby się ich kolega prezentował również swoim zewnętrznym wyglądem. Aby go zmusić do chodzenia w wyprasowanych spodniach, nauczycielki tejże szkoły zakupiły dla niego podarunek imienny w postaci żelazka do prasowania, ażeby nie chodził w „rurach”, jak ogólnie określano niewyprasowane spodnie. Niestety, Ludwik żelazko odebrał, ale się nie zmienił. Jak tylko miał wolną chwilę, zaglądał do księgarni, lub siadał do książek i takim pozostał do końca życia.

Wracając do osobistych wspomnień, muszę stwierdzić, że naszą przyjaźń zespalały książki. Poza Wantułą, który był dobrze zorientowany w najnowszych wydawnictwach i z którym się najczęściej spotykałem, otrzymywałem od Brożka dalsze informacje o nowych książkach. Jeżeli miał trochę wolnego czasu, wspólnie obchodziliśmy cieszyńskie księgarnie. Najpierw zaglądaliśmy do Dziedziaka na Drewnianym Rynku, u którego w zanadrzu były jeszcze przedwojenne wydawnictwa — przeważnie silesiaki — sprzedawane tylko osobom zafanym. Później zaczęliśmy chodzić do księgarni przy ul. Głębokiej, do księgarni muzycznej na Rynku i do św. Jacka. Zmieniły się nazwy placów; księgarnia na Głębokiej do której najczęściej chodziliśmy



my, stała się ulicą Armii Czerwonej, ale przyjaźń nasza przetrwała wszystkie te zmiany. W księgarni przy ul. Armii Czerwonej Brożek miał swoją półkę, na którą odkładał każdą dostarczoną do księgarni książkę, którą zamierzał nabyć. Był prawdopodobnie jedyną — poza pracownikami — osobą, która miała w księgarni swobodne dojsie do zaplecza, wszystkich magazynów i zakamarków. Często sam otwierał dostarczone paczki i wcześniej od pracowników księgarni wiedział o książkowych nowościach. Nieraz kiedy wchodziłem do jego biura, witał mnie słowami: „mam dla ciebie dobrą książkę”. Pomaszzerowaliśmy do księgarni, wybiegł przez zaplecze do swojej półki na piętrze i przynosił zapowiedzianą pozycję. Z półki Brożka nabyłem: „Od deski do deski” Janusza Roszko, „Okres Powstania 1944 r. w Bibliotece Uniwersytetu w Warszawie” Wacława Borowego, „W gnieździe drukarstwa polskiego” Wiktora Frantza... z pamiętników, które obydwoje zbieraliśmy: „za honor i Ojczyznę” Juliusza Roomla, „Więcej prawdy niż plotki” Edwarda Kosidowskiego i wiele innych. W trakcie naszych spotkań, zdawaliśmy sobie wzajemnie relacje o zdobyciach bibliotecznych, wybieraliśmy sobie książki, odśladaliśmy wzruszenia, byliśmy sobie wzajemnie wdzięczni; a przyjaźń rodzi i utrwała się z wdzięczności. Nasze „braterstwo” nawiązywało się wielkim umiłowaniem książki i lektury.

Osobliwy był jego stosunek do słowa drukowanego i pisanego. Wlazł po uszy w bibliofilstwo, pasjonowała go treść starodruków, każdej starej broszury jarmarcznej, każdej ulotki, rękopisu, notatki. W kołach kolekcjonerskich Śląska Cieszyńskiego był Brożek postacią wyjątkową. Jako zbieracz szczerzy w swych pasjach, daleki był od samolubstwa. W jego zbieractwie nie wiązały się nigdy żadne osobiste i materialne korzyści. Nieraz wychodziłem od niego uszczęśliwiony darem jakiegoś starego druczku, czy broszury o tematyce robotniczej lub śląskiej. Nie rozliczaliśmy się wzajemnie ze składanych sobie darów i dlatego obaj wychodziliśmy na tym dobrze. Warto zaznaczyć, że Brożek pomógł mi skompletować wiele seryjnych wydawnictw i periodyków jak: „Zaranie Śląskie”, „Beskid Śląski”, wydawnictwo „Cuda Polski” i kilku pomniejszych.

Brożek zawsze wiedział i dzielił się z tym, co znajduje się w katalogach, zapowiedziach wydawniczych i z niecierpliwością czekał na interesujące książki. Kiedy go zawiadomiłem telefonicznie, że za kilka dni doręczę mu zakupioną w Katowicach książkę „Wspomnienia przyrodnika” Władysława Szafera — na którą nie mogłymi się doczekać w księgarni cieszyńskiej — nie wytrzymał. W tym samym dniu wpadł wieczorem po jej odbiór na Goje. Ta partnerska przyjaźń nie ograniczała się tylko miłością do książek, ale doprowadziła do serdeczności w stosunkach. Zahaczaliśmy o politykę, gospodarke, troski i kłopoty codziennego życia. Właściwie cztery były sfery wspólnych zainteresowań, które nas łączyły duchowo i dostarczały tematu do pogawędek i udzielania sobie wzajemnie informacji. Te cztery sfery to: książka, bibliofilstwo, dzieje Śląska i dzień dzisiejszy.

Pasja łowcy książek, a przede wszystkim silesianów spowodowała, że w ciągu półwiecza przemierzył cały Śląsk wzdłuż i wszerz, zwiedził miejsca w których znajdowały się książki i znał wszystkich wybitniejszych współczesnych mu bibliofilów w regionie cieszyńskim. Po r. 1950 odwiedził pierwszy raz moją bibliotekę. Gdy stanął przed dwoma zapełnionymi szafami i zaczął przeglądać książki, wydawało się, jakby był nieobecny. Na pytania odpowiadał zdawkowo, a myślami i wzrokiem cały zagłębiał się w książkach. A gdy znalazł jakąś pozycję, którą znał tylko z recenzji, musiał zaraz całą przeglądać. Jak trafił na druk, którego w ogóle nie znał, wówczas dopiero się zapalał. Szybko przebiegał wzrokiem strony, pytał gdzie nabyłem, ile płaciłem, lub czym płaciłem...? W jednej z dalszych kolejnych wizyt wpadł mu do ręki oprawiony maszynopis liczący 308 stron, zatytułowany „Na marginesie monografii czeskiej o Karwinie” (Dr Fridolin Slachta: Dejiny hornickeho mesta Karvine 1937 nakł. w.), bez autora. Egzemplarz otrzymałem z dedykacją od Ferdynanda

Goetzego z Karwiny. Gorączkowo obrócił kilka raz w rękach, obejrzał z wszystkich stron i wybuchnął pytaniem, skąd się to wzięło w mojej bibliotece? Po odpowiedzi, Brożek bez namysłu wyjaśnił, że to jest książka Rudolfa Kobieli piszącego pod pseudonimem Wiesław Wojnar, która nie wyszła z druku, tylko większość jej tekstu została przed wojną opublikowana w Dzienniku Polskim. Szybko przesunął karty, zaglądał wrywkowo do tekstu i żartował „jak się ten egzemplarz straci z tej biblioteki, to bądźcie pewni, że ja go ukradłem”. Każdą nieznaną pozycję odnotowywał na byle jakim świstku papieru, który był pod ręką i wkładał do swojej kartoteki bibliograficznej. Dopiero po jego śmierci obejrzałem tę kartotekę i muszę powiedzieć, że z benedyktyńską i niedzisiejszą cierpliwością, niektoż powiedzą staroświecką pedanterią, wypełniał każdą fiszkę.

Nieraz wychodził ode mnie obdarowany druczkiem, czy książką, której nie posiadał u siebie. Trafiły się przy tym i humorystyczne epizody. Pozwól sobie na przypomnienie chociażby jednego z nich. W styczniu 1975 r. odwiedził mnie razem z dr Marią Pawłowiczową z Katowic, która zamierzała opisać kilka moich starodruków religijnych z XVIII wieku. Brożek, który przy każdej wizycie lubił pogrzebać w bibliotece, znalazł w tym dniu sporo pozycji filozoficznych — kilka z ubiegłego wieku — które mu podarowałem. Dla sporządzenia wygodnej do niesienia paczki, żona przyniosła arkusz papieru i sznurek. Wówczas Ludwik się odezwał „nie trzeba” i wyciągnął z kieszeni pokażną torbę z materiału. Wybuchliśmy wszyscy serdecznym śmiechem, który zamknął słowami „do bibliofila idzie się zawsze z torbą”.

Z wizyt po bibliotekach robił notatki, w których charakteryzował przejrane księgozbiory. Dzięki Antoninie Brożkowej mogę zacytować zdanie z obszernej relacji napisanej na gorąco po zwiedzeniu mojej biblioteki w nowym pomieszczeniu na Gojach: „...Pilch specjalizuje się w gromadzeniu rzeczy śląskich, ściśle cieszyńskich i pamiętników. Prócz tego prowadzi druki socjalistyczne w szerokim tego słowa znaczeniu... W sumie, jedna to z ciekawszych bibliotek, które jako «podróżnik książkowy» zwiedziłem”.

Ten nieprzeciętny erudyta książkowy, miał nie tylko dobrą pamięć umysłową, ale fenomenalną pamięć wzrokową — jeżeli chodzi o książki. Np. w 1956 r. przysłał do mnie swojego pracownika z pismem, w którym wyrysował obydwie szafy biblioteczne, znajdujące się w nich półki i wskazał strzałką miejsce, w którym stał egzemplarz o który mnie prosił. Przekonałem się wiele razy osobiście, jak chodził po salach bibliotecznych w gmachu Muzeum i wymieniał, tytuły stojących książek, chociaż na grzbietach nie miały napisu. Byłem nieraz świadkiem, jak przyszedł ktoś ze znajomych do jego biura i prosił o określoną książkę. Rzadko zaglądał do kartoteki, ale przymknął oczy, podchodził do poszczególnej półki, wzrokiem przeleciał po grzbietach i wyciągał żądany egzemplarz.

Mówił mi Alojzy Targ z Katowic, że gdy Brożek przyszedł przed wojną do pracy w Bibliotece Śląskiej, to najpierw szczegółowo oglądał każdą książkę stojącą na regałach. Gdy już wszystko przejrzał w dziale jakim się zajął, potem jego głowa i wzrok były najlepszym katalogiem.

Trochę inaczej przedstawiała się sprawa z biblioteką własną znajdującą się w Jego mieszkaniu przy ul. Stalmacha. Nie zapraszał mnie do jej oglądnięcia, ale kiedy go raz nie zastałem w biurze, poszedłem w jakiejś ważnej dla mnie sprawie do jego mieszkania. Pokazał mi regały w przedpokoju, szafy w pokoju, zapełnione książkami, układanymi w większości w podwójne rzędy, leżały również w stertach i wyczułem, że tutaj nie potrafi mieć takiego rozeznania jak w zbiorach w miejscu pracy. Sam o tym napisał w notatce z jednej z swoich „wędrowek książkowych”, w której porównując możliwości korzystania z oglądanego księgozbioru ze swoim, pisze: „...Już sam się w tym gubię i często książki nie znajduję”.

Dokończenie w następnym numerze

